Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

SPÓŁNOTA

Warszawa — Będzin, dnia 4 lutego 1934 r. № 3

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

W rocznicę powstania styczniowego

Jak zawsze, obchodzono i teraz w różnych miastach Polski rocznicę Powstania Styczniowego, powstania 1863 roku przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Jest w tych obchodach coś więcej niż chęć wyrażenia wdzięczności kilkudziesięciu żyjącym uczestnikom tej walki i licznym tysiącom tych, którzy w niej padli albo za nią długie lata pokutowali w katordze sybirskiej. Jest w tem chęć stwierdzenia przez wolny już dziś naród, że w obronie swojej wolności Polska musiała się skrwawić, że wśród jej dzieci musieli być tacy, którzy się nie wahali rzucić siebie w ofierze, byle nie patrzeć na hańbę niewoli, cierpliwie znoszoną. Nasze powstania narodowe rozpoczynane były przez młodzież, która nie umiała być może rozumować, kiedy serca kurczyły się z bólu, ale oddawała wszystko co miała w ofierze swojej idei. Już w czasie trwania walki nie brak było ludzi, którzy ją potępiali, niekiedy wręcz przeszkadzali. Niektórzy robili to dlatego, iż walka przeszkadzała im żyć podle, ale spokojnie, robić interesy, pomnażać swoje bogactwa — tym należy się pogarda, jak tamtym winni jesteśmy cześć. Nie wszyscy zresztą przeciwnicy zbrojnej walki o wolność rozumowali tak nikczemnie. Byli i tacy, którzy się od walki uchylali z rozsądku, z ostrożności, z obawy już nie o swoje dobra, ale o dobro kraju. Byli jakgdyby zaczarowani potegą wroga, poza tem zaś przywiązywali nadmierną wagę do rzeczy materjalnych.

Takich ludzi nie brak i dzisiaj, choć Polska już jest wolna. Mniejsza o to, że dla naszych bohaterskich walk o wolność mają tylko lekceważenie, że w duszy je potępiają. Ale przecie Polska, choć jest już państwem przez wszystkich uznanem, musi ciągle jeszcze walczyć o swój byt, o rozwój, o prawdziwą wolność. Musi walczyć a przynajmniej być gotową do walki z wrogami, którzy jej w zły czas będą chcieli skoczyć do gardła. Musi walczyć sama z sobą o chleb i pracę dla głodnych, o sprawiedliwość społeczną, o ustrój, w którymby nie było krzywdy i wyzysku. Że dziś jest źle, widzimy wszyscy, czy prawie wszyscy, z wyjątkiem garstki tych, którzy nawet dzisiaj tuczą się nędzą. Ale jak niewielu ludzi gotowych jest do dobrowolnego wysiłku, do ofiary i nawet cierpień chwilowych, byleby kiedyś było lepiej.

Rzecz szczególna, czy nie zauważyliście, że i w naszych szeregach ci, którzy niegdyś walczyli o wolność Polski, chcąc gwałt gwałtem odeprzeć, później byli i są pionierami ruchu, który szukał sprawiedliwości społecznej, dobrobytu dla wszystkich, wolności dusz, nietylko wolności ciał. Dziś głosu ich nie słychać: — jedni pomarli, inni stracili wpływ, ale przecie droga przez nich wytknięta została. Jest twarda, niekiedy kamienista, ale jasna i czysta.

Wojna wysuszyła dusze ludzkie. Zapanowało dziś samolubstwo, uchylanie się od wysiłków; zszarzały ideały. Coraz mniej jest ludzi, którymby się chciało walczyć nie o swoją korzyść. Ale tacy ludzie muszą być, jeżeli nie mamy się stać trzodą. Dlatego nietylko musimy ich hodować, ale czcić tamtych, którzy niegdyś walczyli i cierpieli. To są tacy sami ludzie.

T-ł.

O panu Stanisławie, Ignacowej i jałówce

Prawie każdy ma w swojem życiu takie opętane i nieobliczalne w skutkach chwile, kiedy zaczyna myśleć. Zdarza się to szczególnie w okresie niedomagania cielesnego, naprzykład przejedzenia, niedojedzenia, przepicia, lub niedopicia, to znaczy, kiedy zabrakło pieniędzy na drugą butelkę. Myśli są w takich wypadkach gorzkie (jakby z kropelką „angielską") i wiodą zadumanego nieszczęśliwca prostą drogą do poprawy i dalej, aż do zbawienia duszy włącznie.

— Pił nie będę! — mówi.

— Lenistwo prowadzi do zguby! — Albo:

— Trza oszczędzać!...

Potem wszystko mija i najczęściej znów się jest normalnym człowiekiem.

Pan Stanisław myślał.

I miał o czem. A wszystko przez tę cholerę Ignacową, co sklep miała z koncesją monopolową za kościołem. Ciągiem, ile razy po zapałki, czy po cukier przyszedł, oko do niego, niby do pana Stanisława, robiła i zagadywała o tem i tamtem, „a co u pana Stacha słychać", albo: „że też pan zawsze taki alegancki i warszawski, aż się zdaleka świci!". I przy Ignacu też tak, a Ignac ino cholerne spojrzenie na niego rychtował, aż się przykro robiło, a do sąsiadów gadał, że pana Stanisławowe gnaty porachuje, jeżeli się od Kazi nie odczepi.

A Ignacowa nic, tylko uśmieszki i grzeczności dla Stacha odprawuje. Aż raz, jak mu pieniędzy na tytoń zabrakło, to powiada:

— Niech się pan Stanisław nie krępuje, jeśli nie teraz, to pan później zapłaci, jak będzie miał!

Z początku się krępował, ale brał. Potem już się tak bardzo nie liczył, bo i zażyłość z Ignacową była większa (na spotkania pod cmentarzem parę razy się umówił), no i kredyt bardzo mu był na rękę, szczególniej, jeśli chodziło o wódkę. A jak sobie z przyjaciółmi jedną „z niebieską kartką" wysuszył, to i na świat raźniej patrzał, i na zebraniach nowozałożonej spółdzielni, którą „Jutrzenką" nazwano, długo i piękniej, niż po trzeźwemu, gadał.

Ano, pięknie byłoby i dobrze, ale właśnie w sobotę chrzciny miał u siebie wyprawiać. Z gotówką było krucho, ale — od czegoż Ignacowa?

Zaraz zrana do niej poleciał do sklepu.

— Chrzciny u mnie jutro — powiada— możebyście przyszli z mężem?

— Czemu nie? Ale skąd to u pana Stacha tyle gotówki, żeby chrzciny w tak ciężkie czasy wyprawiać? Możeby pan coś zapłacił, bo mąż się gniewa... już od dwóch tygodni pan nie płaci. Jabym ta nic nie mówiła, bo mi pan Stacho najmilszy, ale Ignac...

— A ileż się należy? — zmieszał się nieco.

— Dwadzieścia dwa złote!

— To znaczy, nie da pani Ignacowa na kredyt tych parę butelek, trochę szynki i pieczywa?

— Dać dam, gdzież jabym panu odmówiła, jeszcze przy takiej okazji! Tylko — możebyście, panie Stachu, jakiś zastaw... Tak dla oka, bo to Ignac... Może tę jałoszkę?...

Sprawunki wziął, jałoszkę przyprowadził, bo jakże przyjaciołom zawód robić? I żona już kapusty nagotowała. Trza było! A z panią Kazimierą długo, może za długo rozmawiał w oborze.

I teraz rozmyślał pan Stanisław samotnie i gorzko, zanim się goscie zeszli, skąd też te trzydzieści pięć złotych weźmie, żeby jałówkę wykupić. I dziwował się, w jaki sposób dług tak niepostrzeżenie urósł. Za parę butelek? Za tytoń? Za mąkę i cukier ?!"

Wtem drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanął... Ignac.

Nie potrafię napisać, co mówili, bo naturę mam subtelną i brzydkiemi wyrażeniami się brzydzę. Tyle powiem, że było tam coś o oborze, o Ignacowej i łamaniu kości.

A potem panu Stanisławowi spuchł policzek. Potem przyszli goście, wódkę wypili i śmieli się ze Stachowego policzka. Potem...

Potem minęło dużo czasu. Pan Stanisław jałówki nie wykupił, bo nie mógł. Do Ignacowej już nie chodzi, wódki nie pije, wszystko bierze w „Jutrzence", a czasem, czasem nachodzą go takie chwile, że myśli.

Ale już nie tak ponuro, jak dawniej.

Jerzy Rola

Z tajemnic handlowych

1. Odmładzarnia towarów

Niedziela. Hurtownia p. F. nieczynna. Chcę sprawdzić ceny. Wchodzę przez mieszkanie do sklepu, gdzie oczom moim przedstawia się ciekawy widok: pośrodku sklepu leży wysypane na podłodze kilka skrzynek posiwiałych, suchych i twardych jak gałka muszkatułowa śliwek. Dokoła po turecku siedzą: właściciel hurtowni, jego żona, dwie córki, dwóch synów i wreszcie służąca. Ojczulek rozdziela zlepione śliwki, mamusia moczy je w miednicy z wodą, gdzie śliwki pęcznieją i miękną. Z miednicy zbiera służąca i ryżową szczotką zdejmuje ze śliwek siwy mursz, ślad ich starości. Odmłodzone śliwki zabiera najmłodsza córka, jeszcze raz myje w czystej wodzie, przekłada do próżnego naczynia i oddaje pod opiekę swego młodszego braciszka. Ten zlewa wodę, aż śliwki zrobią się suche. Teraz zaczyna się najważniejsza czynność: nadanie śliwkom smaku. Dokonywa tego starsza córka. Bierze z wiadra czyste i suche śliwki i skrapia je ciepłą lekko osłodzoną wodą. Starszy syn pakuje śliwki do skrzynek. Czynność zakończona. Można było zachwycać się mistrzoską pracą tego laboratorjum. Śliwki miały wygląd aż nadto świetny — duże, w miarę miękkie, z jakimś czarownym wprost połyskiem, w smaku słodkawe. Wszystko bez zarzutu. I napróżno łamałby sobie głowę ten, kto śliwki te nabywał, dlaczego one po tygodniu zupełnie pleśniały, a jeszcze w kilka dni później wysychały i stawały się małe i twarde, jak leśne orzeszki. Zrozumiałem też, dlaczego hurtownie prywatne liczą „taniej". Gdzie tam Związkowi konkurować z takiemi hurtowniami.

2. „Świeży tłuszcz roślinny"

Na podłodze leżą całe góry tłuszczu roślinnego „Potokol" w paczkach ½ i ¼ kg. Opakowanie wypłowiałe, wyblakłe. Tłusz zjełczały, cuchnący, widać jakieś desenie, jakgdyby do środka paczek dostawała się brudna woda. Nożem wyjmuje się te pobrudzone miejsca, następnie „tynkuje się" świeższym tłuszczem, zawija się w świeży papier firmowy (?), daje się nowe nalepki. Składa się na ladzie i wystawia się tabliczkę z napisem: „Nadszedł świeży tłuszcz roślinny „Potokol".

J.D-k

Kłopoty spółdzielni

Przez szereg lat miałam sposobność pośrednio obserwować życie spółdzielni prowincjonalnych i ich kłopoty oraz zachwiania finansowe.

W większości wypadków zachwianie to, a niejednokrotnie i zupełny upadek powodował kredyt i niesumienność członków w spłacaniu zaciągniętych długów.

Zarząd najczęściej całą winę składa na kierownictwo, patrząc jednak bezstronnie, trudno winić kierownika, który, pragnąc utrzymać żywy ruch w spółdzielni, kredytuje często więcej, niż jest dozwolone, gdyż członkowie obrażają się, jeśli się im w dalszym ciągu odmawia kredytu i przenoszą się z zakupami do prywatnych sklepów, a dług w spółdzielni pozostaje nigdy niespłacony.

Otóż największą niedolą spółdzielni jest złe zrozumienie zadań i idei spółdzielczości przez członków. Zapisujący się członkowie mają głównie na myśli to, że będą mogli znacznie taniej nabywać towar, mieć łatwość kredytowania i duże dywidendy. Gdy to niezupełnie dopisuje, starają się wybrać towaru wyżej udziału i wycofać się z interesu.

Nim przeto przystępuje się do tworzenia w danej miejscowości spółdzielni, trzeba przygotować teren, podnieść i wykształcić przyszłych jej członków, rozbudzić ducha, zapoznać z ideą i zasadniczą podstawą życia spółdzielczego, aby członkami nie powodowała jedynie chciwość i zdobycie grosza, lecz myśl głęboka wspólnej pracy dla dobrobytu i bratniego współżycia całej ludzkości.

Dopóki społeczeństwo nie wzniesie się ponad troski codziennego życia, dopóki nie będzie miało głębokiego poczucia uczciwości i spełniania podjętych obowiązków, dopóki człowiek człowiekowi wilkiem będzie, dopóty wysiłki silnych i zacnych ludzi będą wiodły chorobliwe życie.

H. D.

Spółdzielnie zdrowia

Dnia 14 stycznia 1934 r. radjostacja warszawska nadawała ciekawy odczyt o spółdzielniach zdrowia. Jest to rodzaj spółdzieczości u nas jeszcze nieznany. Pierwsze spółdzielnie tego typu powstały w Jugosławji. Zostały one zorganizowane w ten sposób, że każdy członek (rodzina) wpłaca udział, powiedzmy 10 zł., a prócz tego płaci 1 zł. składki miesięcznej. Dla rozwoju takiej spółdzielni potrzeba 300 członków. Łączy się zatem kilka wsi. Wówczas można już zakontraktować lekarza, akuszerkę i sanitarjuszkę wzgl. felczera. Za korzystanie z pomocy lekarskiej płaci członek 1 zł. 50 gr., nieczłonek zaś 3 zł. Z tego połowę otrzymuje lekarz, drugą zaś połowę — spółdzielnia. Lekarz obowiązany jest, prócz tego bez specjalnego wynagrodzenia ze strony członków objeżdżać co pewien czas wsie, badać stan zdrowia wszystkich dzieci, warunki sanitarne i higjeniczne mieszkań, udzielać na miejscu porad i wskazówek, tak że gdy pacjent zwraca się się później do lekarza, ten już wie wszystko, co dotyczy warunków życiowych chorego i to ułatwia mu orjentację, bo często szereg chorób powstaje właśnie wskutek nieodpowiednich warunków higjenicznych. Spółdzielnie takie posiadają własne apteki. Już po roku swego istnienia spółdzielnie te, pomimo, że lekarstwa były sprzedawane o 30% taniej, niż w aptekach prywatnych, osiągnęły tak ogromne zyski, że mogły wybudować własne domy z salą na kilka łóżek, apteką, ambulansem i t. d. Takich spółdzielni w Jugosławji jest już około 80.

Mówić dużo o pożyteczności takich spółdzielni nie potrzeba. Jeżeli one są potrzebne gdziekolwiek, to tem bardziej u nas. Weźmy naszą wieś, szczególnie w województwach wschodnich, która jest królestwem znachorów i t. zw. „szeptunów". Właśnie w tych dniach w jednej wiosce na Polesiu młoda, zdrowa kobieta powiła dziecko. Wszystko odbyło się szczęśliwie, ale akurat wpadła taka wiejska akuszerka. Spytała się o zdrowie położnicy. Ta odpowiedziała, że czuje się dobrze, tylko jakoś trochę słabo pod sercem. — Będziesz miała bliźnięta — zadecydowała baba. Zaraz my wypędzimy drugie, to nie będzie ci słabo. Zagotowała jakiegoś zielska i dała położnicy wypić. Ta dostała straszliwych i gwałtownych krwotoków i po 3 minutach zmarła. Wypadków takich jest wiele. Takie wiejskie akuszerki, manipulując z położnicą, nie zadają nawet sobie trudu wymyć ręce. Zachodzą wypadki zakażenia i t. d.

Tyle mówimy o kryzysie w różnych zawodach. W obecnych czasach młodzież tłumnie idzie na medycynę, nie licząc się z własnem powołaniem i upodobaniem, tylko wychodząc z założenia, że medycyna , to jest zawód „chlebowy". Wszystko to jednak osiada przeważnie w miastach, gdzie poza nielicznemi jednostkami, większość wlecze opłakany żywot; w Warszawie nprz. na każdych 150 mieszkańców przypada 1 lekarz, natomiast w województwach wschodnich 1 lekarz na każdych 20.000 mieszkańców. Ażeby dostać się do takiego lekarza, musi się wieźć chorego kilkadziesiąt klm. (np. powiat wołożyński), po okropnych drogach, któremi jadąc nawet zdrowemu człowiekowi można powytrząsać wszystkie wnętrzności. Wiezie się chorego do lekarza przeważnie wówczas tylko, gdy jest bardzo słaby, często w mróz, niepogodę. Nic też dziwnego, że niejednokrotnie chory umiera w drodze, nie dojechawszy do lekarza.

Zorganizowanie takich spółdzielni u nas przyniosłoby wielką pomoc zaniedbanej wsi i przyczyniłoby się do rozwiązania kryzysu i bezrobocia w zawodzie lekarskim i farmaceutycznym.

M. Seledczykówna

Każdy spółdzielca jest ogniwem żywego łańcucha, który jednoczy wszystkie klasy, narody i ludy.

Niesłychana rozpiętość cen w różnych okolicach Polski

Polska rozwija się gospodarczo niejednolicie wskutek wiekowego rozdarcia na trzy zabory, pokryta jest niejednolitej gęstości siecią komunikacyjną, jej ośrodki przemysłowe leżą przeważnie na południo-zachodzie.

To wszystko sprawia, że różne obszary Rzplitej są do siebie ekonomicznie mniej podobne, niż jedno państwo do drugiego.

Przyrównajmy Poznańskie do Wołynia. Choć to oba województwa agrarnne, ale różnice poziomu kultury, stopień bliskości ośrodków przemysłowych i gęstości komunikacji stwarzają warunki tak rozmaite, że ceny tego samego produktu w Poznaniu, Katowicach lub Bielsku są dwa razy wyższe, niż w Łucku i Brześciu nad Bugiem.

Jak wiele jednak czynników wpływa na ceny produktów rolnych, niech świadczą poniższe ceny mąki (pszennej):

Mąka pszenna: Warszawa, Wilno, Baranowicze i Gdynia — 45,5 zł., Toruń 44,5 zł., Pińsk, Drohobycz i Żyrardów — 40 zł., Kraków 39 zł., Lublin, Poznań i Lwów 38 zł., Łuck i Kielce 36 zł., Katowice, Bielsko Tarnopol i Grodno 35 zł., Stanisławów, Włocławek i Łódź 32 zł., Białystok 29 zł.

Mąka żytnia 65 proc.: Żyrardów 28 zł., Gdynia 27,5 zł., Brześć n.-B. i Stanisławów 26 zł., Pińsk, Grodno, Drohobycz, Kielce, Katowice, Bielsko i Lwów 25 zł., Lublin, Kraków i Warszawa 24 zł., Tarnopol 23 zł., Łuck 22,7 zł., Baranowicze i Łódź 22 zł., Wilno i Poznań 21 zł., Włocławek i Toruń 20 zł.

Jak widzimy, ani sam fakt bezpośredniej bliskości z terenami rolniczemi, ani sam fakt uprzemysłowienia dziedziny nie stanowi dostatecznego usprawiedliwienia dla drożyzny produktu. Dopiero splot wielu czynników sprawia, że w przemysłowej Łodzi mąka żytnia jest tańsza niż w rolniczym Stanisławowie, a pszenna tyle kosztuje w Warszawie, co w Baranowiczach.

Jakże inaczej kształtują się ceny produktów przemysłowych! Ich jednolitość jest prawie doskonała. Nawet ceny węgla, mimo wpływu kosztów transportu tak różnych dla różnych stref gospodarczych, mniej się wahają od cen produktów rolnych.

Faktem jest, że to zjawisko stanowi objaw niepożądany, przyczynia się do chaosu stosunków gospodarczych i nie należy się dziwić tym działaczom gospodarczym, którzy na drodze racjonalizacji handlu ziemiopłodami, zaopatrzeniem Polski w sieć elewatorów, przystosowaniem taryf przewozowych itd. itd. dążą do zrównania cen.

Znawca kawy

Do sklepu spółdzielni wchodzi pewien pan, znany z poważnego stanowiska służbowego. Pyta się o kawę ziarnistą. Sklepowy poleca mu mieszankę wyborową „Społem". Ile kosztuje? — 15 zł. kg. Lekkie uniesienie brwi dogóry. Hm! Chyba nie będzie dobra; ja płaciłem w sąsiednim sklepie 28 zł. za kg. Świetna była. Zresztą proszę pokazać, ja się poznam zaraz. Ja i moja żona jesteśmy smakoszami i znawcami kawy. Sklepowy pokazuje. Konsument bierze jedno ziarnko kawy, rozgryza i powątpiewająco kręci głową. — Nie, to nie taka, tamta była lepsza.

Idzie do sąsiedniego sklepu. Tam sklepikarz pokazuje mu kilka gatunków kawy, które nie zadowalają znawcy. A lepszej niema? Ja kiedyś kupiłem kilogram kawy za 28 zł., świetna była. Owszem jest, właśnie nadeszła paczka, leży jeszcze na poczcie niewykupiona. Może pan łaskaw spocznie chwilkę, zaraz poślę chłopca. To bardzo szybko się załatwi. Klient zgadza się poczekać. Chłopiec dostaje w garść pieniądze, kilka słów powiedzianych pocichu przez gospodarza i leci do spółdzielni. — Proszę o kilogram dobrej kawy. Sklepowy odważył 1 kg. mieszanki „Społem" za 15 zł.

Po dostarczeniu paczki do sklepu rzekomo z poczty znawca wypróbował kawę i był zadowolony. A ile kosztuje? Sklepikarz nisko schyla się i z uśmiechem winowajcy tłumaczy: — Właśnie, proszę pana, to jest najświetniejsza kawa, dlatego też cena, niestety, odpowiednia do gatunku— 28 zł. Twarz znawcy rozjaśniła się. Płaci. Na drugi dzień zaszedł do sklepu powiedzieć, że kawa okazała się lepszą od poprzedniej.

PORADY DLA GOSPODYŃ

Zdrowy i oszczędny ranny posiłek

Całkowita ilość pożywienia, potrzebna człowiekowi w ciągu dnia, powinna być podana w trzech możliwie równomiernych posiłkach; tylko dzieci i ludzie wątli potrzebują dodatkowego podwieczorku lub drugiego śniadania.

Miastowy tryb życia powoduje, że najczęściej śniadanie jest traktowane po macoszemu, dorywczo, z pośpiechem, aby tylko „łyknąć cośkolwiek" przed wyjściem z domu. Zresztą i przygotowanie śniadania odbywa się nagwałt, więc siłą rzeczy wybiera się na śniadanie takie pokarmy, które można najszybciej przygotować i jak najprędzej spożyć — kawa, herbata, świeże pieczywo.

Wobec takiego posiłku rannego ludzie idą do pracy bez odpowiedniego zapasu materjałów, będących źródłem energji koniecznej do wykonywania każdej pracy. Taki zapas potrzebny jest dla ludzi ciężko pracujących, przebywających długie godziny na mrozie, a zwłaszcza dla dzieci, odbywających długą drogę do szkoły w czasie zimowym.

Najważniejszą przeszkodą, która uniemożliwia spożycie rano obfitego posiłku, jest brak apetytu tak często występujący i psujący wszelkie plany, bo wszakże, gdy który z domowników nie je, to mu się podsuwa to, co mu smakuje najbardziej, a co najczęściej nie jest dla niego najpotrzebniejsze, a tylko wzbudza łakomstwo. Ale można wywołać apetyt na ranny posiłek również i racjonalnemi sposobami: wczesna wieczerza, złożona z lekkostrawnych pokarmów, wczesne wstanie, i gimnastyka albo wykonanie jakiejś czynności gospodarczej, wymagającej wysiłku fizycznego: porąbanie drzewa, przyniesienie wody, zamiecenie śniegu przed domem, sprzątnięcie pokoju (koniecznie przy otwartem oknie).

Druga okoliczność, psująca apetyt, to pośpiech i zdenerwowanie, które zwłaszcza ludziom nerwowym i dzieciom odbiera zupełnie chęć do jadła. A pośpiech uniemożliwia przytem dokładne żucie pokarmów, które jest potrzebne dlatego, żeby pokarm dostawał się do żołądka rozdrobniony i nasiąknięty śliną. W przeciwnym razie przewód pokarmowy wadliwie pracuje i organizm człowieka nie wyzyskuje całkowicie wartości spożytych pokarmów.

Dlatego najwłaściwszem jest ustalenie godziny posiłku porannego najwygodniejszej dla wszystkich domowników, przyczem wszyscy powinni dołożyć starań, aby śniadanie upływało w miłym, spokojnym nastroju i było zapowiedzią pomyślnego dnia.

Oczywiście wielką wagę posiada odpowiedni dobór pokarmów, możliwie urozmaicony. Wybierać trzeba te, których przygotowanie nie zabierze dużo czasu i opału. A więc będą to rozmaite **kasze i kluski na mleku** lub na wodzie z okrasą, kasze gęste, **czy też kluski podane z mlekiem** w kubkach do popijania, **polewki z mleka kwaśnego**, czy też **maślanki, żur, zalewajka**, a nawet **zupy owocowe**, zaprawione mlekiem albo śmietaną. Oprócz wymienionych potraw trzeba podać oczywiście chleb z masłem, przetopioną słoniną, twaróg, powidła, lub przecierankę fasolową, która jest bardzo tanim i pożywnym dodatkiem do chleba i której przepis znajdą czytelniczki poniżej.

Oszczędność takich śniadań polega na tem, że z najtańszych produktów przez dodanie większej pracy zyskujemy często wyższą wartość odżywczą, niż karmiąc domowników gotowem pieczywem i napojami, do których jest konieczny dodatek drogiego cukru.

Oczywiście, gospodyni musi tak wszystko obmyśleć i ułożyć, aby tej pracy zbytnio nie przybyło i aby ta oszczędność na produktach nie pociągnęła za sobą znacznego zwiększenia zużytkowania opału. Dlatego ważny jest dobór odpowiednich pokarmów, przygotowanie produktów wieczorem, namoczenie twardych kasz, ugotowanie przy wieczerzy ziemniaków w łupinach, które po obraniu doskonale nadają się do krajania do polewki mlecznej lub barszczu. **Wreszcie wielkie usługi może oddać dogotowywacz.**



Przecieranka fasolowa

50 dkg. fasoli, 10 dkg. słoniny lub masła, 1 jabłko, 2 cebule, majeranek, sól do smaku.

Gotujemy namoczoną fasolę. Przesmażamy na tłuszczu cebulę i jabłko. Przepuszczamy przez maszynkę i przecieramy przez gęste sito. Solimy do smaku, dodając cokolwiek majeranku dla zapachu. Doskonałe do smarowania chleba.

Kluski parzone mlekiem

½ kg. mąki pszennej, 1 jajko, 2 szklanki wrzącego mleka, Soli do smaku.

Zaparzyć mąkę wrzącem mlekiem, dodać jajko, wymieszać i wybić łyżką. Kłaść łyżką na wrzącą wodę i podawać z mlekiem lub okraszone.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W 1932 r. było spraw sądzonych doraźnie 137, a w 1933 — 83. W 1932 r. wydano 120 wyroków śmierci, a w 1933 — 83. W 1932 r. wykonano 83 wyroków śmierci, a w 1933 — 55. Na 83 wyroków śmierci wydano 27 ułaskawień.

Indje zostały nawiedzone przez straszne trzęsienie ziemi, które doszczętnie zniszczyło północną część prowincji Bihar, piękny i gęsto zaludniony obszar kraju. Liczbę ofiar w tym okręgu obliczają na tysiące zabitych.

Rok 1933 był rekordowy dla połowów na naszem wybrzeżu morskiem. W 1932 r. za 7.184.400 kg. ryb morskich otrzymaliśmy 1.400.605 zł., a w roku 1933 — za 7 628.980 kg. mieliśmy 1.735 912 zł. Ponadto polskie połowy śledzi, naprzykład, wzrosły trzykrotnie w stosunku do roku ubiegłego, połowy te wyniosły około 6 miljonów kg.

Dnia 21 stycznia odbył się w Warszawie wielki kongres urzędniczy, zwołany przez Centralną Radę Pracowniczą. Zjazd wyraził protest przeciwko nowym przepisom uposażenia, krzywdzącym dwie trzecie ogółu urzędników państwowych, i zażądał wprowadzenia dodatków rodzinnych dla pracowników niższych i średnich grup uposażeniowych.

Od pierwszego stycznia r .b. wprowadzono u nas podatek dla pokrycia wydatków na potrzeby parafij katolickich. Do opłat powołani są katolicy, którzy opłacają jakikolwiek podatek państwowy — dochodowy, gruntowy, przemysłowy. Podatek kościelny nie może przewyższać pięć procent podatków państwowych.

Rząd opracował projekt ustawy o znakowaniu wyrobów krajowych specjalnym znakiem rozpoznawczym. Takie znakowanie wyrobów krajowych jest przyjęte w wielu krajach i ma na celu ułatwienie spożywcom rozpoznawania rzeczywiście produktów krajowych.

W Warszawie odbywał się niedawno tak ważny Kongres Drogowy. Obrady ujawniły fatalny stan naszych dróg, co powoduje, że stoimy na końcu pod względem posiadania samochodów. Na 10.000 mieszkańców wypada u nas 8 samochodów, w Niemczech na tę ilość 95, we Francji 476, a w Czechosłowacji 67, w Finlandji 73, a nawet w Rumunji — 17.

Jak wiadomo, rolnicy nasi najwięcej sprzedają zboża w miesiącach pożniwnych, kiedy ceny są niskie z powodu nadmiernej podaży. Chcąc temu zapobiec, rząd wprowadził udzielanie kredytów pod rejestrowy zastaw zboża; do końca grudnia r. ub. tych kredytów dla mniejszej własności przypadło na sumę 34.349.000 zł. W jednym tylko miesiącu wrześniu udzielono na 11.513.000 zł. tych kredytów.

W Polsce wre zacięta walka między światowym kartelem żarówkowym, a krajową produkcją firmy śląskiej „Helios". Kartel ten zgniótł już przemysł żarówkowy w innych krajach, zniszczył wszelkie dawne zalążki przemysłu polskiego i teraz rozprawia się generalnie z ostatnią placówką tego rodzaju w Polsce. Walka ta objawia się w zabójczej konkurencji cen, przytem kartel wypuszcza na rynek krajowy pod rozmaitemi nazwami stary towar w nowej szacie, reklamując go przy pomocy wszelkich ogłoszeń. Ponadto kartel „buja" nieświadomą publiczność sprytną reklamą o tak zwanym „prądożercy", który się mieści rzekomo w tanich żarówkach. Badania natomiast wykazały, że polskie żarówki niczem nie ustępują kartelowym i są nawet od nich ekonomiczniejsze.

Wielka batalja toczy się między węglem angielskim i polskim. Węgiel polski konkuruje z węglem angielskim nietylko na rynkach zagranicznych, skandynawskich naprzykład, ale i we wnętrzu obu krajów. Polski węgiel znajduje się w Anglji, a angielski w Polsce. I tu węgiel angielski jest tańszy od krajowego, a tam polski od angielskiego. Oczywiście, dzieje się to kosztem cen dla miejscowych spożywców. Ostatnio głośna była sprawa niedopuszczenia przez Anglików polskiego węgla w ilości 1.600 ton z kopalni „Renard" w Zagłębiu.



Składajcie ofiary, kupujcie mareczki na budowę samolotu „Społem".

Więcej zrozumienia — mniej narzekań

Wydaje mi się, że stan i działalność każdej spółdzielni przedstawiałaby się daleko lepiej, gdyby nie istniało wiele nieporozumień między spółdzielnią, to znaczy jej zadaniami i celami oraz jej władzami a członkami.

Życie na każdym kroku daje sposobność do takich nieporozumień. Naprzykład: gatunek i cena towaru, obsługa i godziny otwarcia sklepu, kredyt, udziały, deklaracje, zwroty od zakupów — oto najczęstsze przyczyny zniechęcenia członków do spółdzielni.

Władze spółdzielni w powyższych i w innych sprawach skrępowane są bardzo wieloma ograniczeniami. Przedewszystkiem uczciwością, która np. nie pozwala sprowadzać do sklepu tandety, choć ją kupcy prywatni sprzedają, wabiąc taniością. Uczucia ludzkie i przepisy prawa nie pozwalają na zatrudnianie sklepowego dzień i noc. Wzgląd na dobro spółdzielni i dobro członków każe sprzedawać tylko za gotówkę. Zasady spółdzielcze stawiają nakazy w dziedzinie kontroli lojalności członków i podziału nadwyżki. I t. d.

Aby zrozumieć pobudki działania kierownictwa, członek, jako ten, który jest i właścicielem i klientem spółdzielni, a przedewszystkiem wyznawcą jej dążeń — powinien ogólnie znać warunki ideowe, organizacyjne, gospodarcze i prawne, jakiemi działalność jej jest ograniczona. Warunki te poznawać możemy na walnych zgromadzeniach ze sprawozdań kierowników. Ale to nie wystarczy. Potrzebny jest specjalny w tym kierunku wysiłek.

Wysiłek taki, nawet z egoistycznych założeń wychodząc, opłaci się każdemu członkowi, a przedewszystkiem każdej członkini. Nietylko dlatego, że przez to działalność spółdzielni będzie ułatwiona, a zatem osiągniemy z niej większe korzyści, lecz przedewszystkiem dlatego, że zrozumiawszy dobrze, jak jest prowadzona, względnie jak powinna być prowadzona gospodarka spółdzielni, — jednocześnie potrafimy ulepszyć gospodarkę we własnym domu. Bowiem obydwie te gospodarki — spółdzielni i domu — są do siebie podobne i ze sobą ściśle związane.

Aby ułatwić ogółowi spółdzielców w Polsce osiągnięcie potrzebnych w tej dziedzinie wiadomości, Związek Spółdzielni Spożywców opracował 17 następujących pogadanek:

Dział społeczny. 1. Co to jest spółdzielnia spożywców. 2. Spółdzielnia — rozszerzona rodzina. 3. Co każdy członek o swojej spółdzielni wiedzieć powinien. 4. Co należy, a czego nie można wymagać od spółdzielni. 5. Tajemnice sprzedaży.

Dział gospodarstwa domowego. 1. Co to jest odżywianie. 2. Co to jest budżet domowy i jak go sporządzić. 3. Najpotrzebniejsze sprzęty w małem gospodarstwie domowem.

Dział towaroznawstwa. 1. Mąka i pieczywo. 2. Nabiał. 3. Mięso i jego spożycie. 4. Śledź solony, jego gatunki, wartość odżywcza i kilka sposobów przyrządzenia. 5. Kawa. 6. Herbata. 7. Słodycze. 8. Mydło i świece. 9. Opał.

Pogadanki te, z inicjatywy albo władz spółdzielni, albo samych członków, należałoby w określone dnie i godziny odczytywać w lokalu spółdzielni czy klasie szkolnej. Jeżeli to z jakichkolwiek powodów będzie niemożliwe, członkowie powinni domagać się wypożyczania pogadanek do domu.

Sprawa jest ważna i powinna znaleźć jak najszybsze załatwienie. **J. D-ko**

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.